

KOCHANKOWIE Z URANII

OSOBY:

JAN HEWELIUSZ
ELŻBIETA KOOPMAN-HEWELIUSZ
EDMUND HALLEY
KRÓL JAN KAZIMIERZ
KRÓLOWA LUDWIKA MARIA GONZAGA
KRÓL JAN III SOBIESKI
JAN ADEODATUS HEWELIUSZ
FLORA KONSTANCJA HEWELIUSZ
JULIANNA RENATA HEWELIUSZ
KATARZYNA HEWELIUSZ
TRZY DWÓRKI (mogą je grać trzy siostry Heweliusz)
CZŁOWIEK KOGUT

Akcja sztuki rozgrywa się w latach 1663-1690 w Gwiazdogrodzie – obserwatorium astronomicznym Jana Heweliusza położonym na dachach jego kamienic przy ulicy Korzennej w Gdańsku.

AKT I

SCENA I

Scena przedstawia obserwatorium astronomiczne Jana Heweliusza położone na szczycie jego kamienic przy ulicy Korzennej w Gdańsku. Oddzielona od widowni ozdobną balustradą scena wypełniona jest kunsztownie wykonanymi przyrządami: jest tu kwadrant, sekstans i oktant. W tyle sceny gdański kredens przypominający kształtem Ratusz Staromiejski z jego charakterystyczną wieżyczką. Z przodu sceny wielka luneta, za nią gdańskie krzesło, obok zaś ogromne astrolabium. W środku astrolabium, na jednej z jego sfer, w pozycji człowieka ze szkicu Leonarda da Vinci – z rozciągniętymi rękami i nogami – kołysze się Człowiek Kogut. Odziany w kontusz, z szerokimi jak skrzydła rękawami, z rogatywką i szablą u boku przywodzi na myśl mistrza Twardowskiego. Jego tył wieńczy imponujący koguci ogon. Człowiek Kogut kołysze się długo, trochę jak kanarek w klatce. W pewnym momencie staje się nerwowy. Zaczyna szybko obracać się wewnątrz astrolabium, wreszcie wyskakuje z niego i opuszcza scenę. Z tyłu sceny, po schodkach Jan Heweliusz wnosi na rękach świeżo poślubioną małżonkę Elżbietę.

HEWELIUSZ

I oto, Elżuniu, mój Gwiazdogród.

Stawia ją ostrożnie na ziemi. Elżbieta ogląda się ciekawie za spłoszonym ptakiem.

ELŻBIETA
Co to było?

HEWELIUSZ
Jakiś ptak.

Próbuje ją pocałować. Elżbieta wyrывa się delikatnie.

ELŻBIETA
Jaki?

HEWELIUSZ
składa dłonie w lunetę
Gołąb.

ELŻBIETA
Gołąb?

HEWELIUSZ
Pozwól, że spojrzę jeszcze raz. Nie, to para gołębi. Przyleciały specjalnie na nasz ślub. Wszystkie ptaki w mieście tylko o nim ćwierkają.

Znów próbuje ją pocałować. Bez skutku.

ELŻBIETA
A ja myślałam, że to kogut.

HEWELIUSZ
Kogut?

ELŻBIETA
Tak, kogut.

HEWELIUSZ
Nie wierzysz mojej lunecie? To najlepsza luneta w tej części Europy.

ELŻBIETA

A pozwolisz mi przez nią popatrzeć?

Spoglądają sobie w oczy przez złożone w lunetę dłonie.

HEWELIUSZ

z radością

No pewnie, Elżuniu.

Podchodzi do lunety, nastawia ją. Elżbieta spogląda ciekawie przez jej drugi koniec.

HEWELIUSZ

Już, już mam dobry obraz.

ELŻBIETA

Co widzisz?

HEWELIUSZ

Widzę całe niebo. Cóż za wspaniała księżycowa noc! I jakie cudowne odkrycie. Nad moim domem weszły dwie nowe gwiazdy. Najpiękniejsze gwiazdy, jakie widziałem w życiu.

Elżbieta odwraca wzrok ku niebu.

HEWELIUSZ

Nie, nie odwracaj oczu! Chcę wiecznie podziwiać ten nowy gwiazdozbiór.

ELŻBIETA

Ojej, jak ja głupia. Przecież przysłoniłam ci cały widok.

Heweliusz obejmuje ją.

HEWELIUSZ

Tak, Elżuniu, przysłoniłaś mi wszystko. Jesteś dla mnie całym moim niebem.

ELŻBIETA

Tak tylko mówisz, a pewnie już następnej nocy porzucisz mnie dla tej swojej Uranii.

HEWELIUSZ

Ależ skąd! Jakież powab może mieć starożytna bogini w porównaniu z nową prześliczną żoną w szesnastej wiosnie życia? Mężczyźni po pięćdziesiątce nie gustują już w szacownych boginiach.

ELŻBIETA

Kiedy zatem obudzę się w wychłodzonym łóżu? Za dwa, trzy... siedem dni?

HEWELIUSZ

Obiecuję, że zawsze wrócę nad ranem, żeby je stosownie ogrzać.

Chwyta ją wpół.

ELŻBIETA

Więc jak, pozwolisz mi popatrzeć?

HEWELIUSZ

puszcza ją niechętnie

Ależ oczywiście. Tutaj przyłóż oko.

ELŻBIETA

spoglądając w teleskop

Ojej, jak niebo się do mnie przybliżyło...

HEWELIUSZ

Czyż nie obiecywałem, że ci nieba przychylę?

Nastawia instrument.

Widzisz te gwiazdki? Stoją karnie jedna za drugą. Jak goście w naszym weselnym orszaku.

ELŻBIETA

Tak, widzę: jedna, druga, trzecia...

HEWELIUSZ

To jest dyszel Wielkiego Wozu. A teraz popatrz niżej. Jeszcze niżej.

Steruje lunetą.

Widzisz tę jasną gwiazdę? To Wenus. Patronka naszej dzisiejszej nocy.

ELŻBIETA

Wenus nie jest gwiazdą.

HEWELIUSZ

Tak, masz rację. Wenus jest planetą.

ELŻBIETA

Jedną z pięciu planet, które wraz z Ziemią krążą wokół Słońca.

HEWELIUSZ

rozradowany jej wiedzą

Ciii... Tylko nie tak głośno. To przecież herezja.

ELŻBIETA

Tak łatwo mnie nie uciszysz. Dowiódł tego Mikołaj Kopernik w *De revolutionibus orbium coelestium* w 1543 roku! Dziś mamy rok Pański 1663 i wciąż nie można o tym mówić?!

HEWELIUSZ

poważnieje

Zapewniam cię, Elżuniu, że robię wszystko i robić będę, aby o teorii heliocentrycznej można było mówić pełnym głosem. Nawet nie wiesz, jak jestem szczęśliwy. Mam żonę nie tylko piękną, ale i uczoną.

ELŻBIETA

Tyle chyba wie każdy. No, każdy z wyjątkiem papieża.

HEWELIUSZ

Nie, nie każdy. Katarzyna nigdy nie spoglądała przez lunetę. Mówiła, że to ją przyprawia o ból głowy. Ale za to na rachunkach znała się sto razy lepiej ode mnie. To właściwie ona prowadziła ten browar. I cały dom. Bardzo mi jej brakuje. Jej śmiechu i oczu, takich figlarnych... Ale przepraszam, nie powinienem tego mówić przy tobie. I to w taką noc.

ELŻBIETA

nie patrząc mu w oczy

To nic. Ja to rozumiem. Tak mało czasu upłynęło.

HEWELIUSZ

Wczoraj skończyła się żałoba. Dziś wesele, więc czas się weselić. Zimno ci chyba? Widzę, że drżysz. Ogrzejemy się w sypialni.

ELŻBIETA

Nie, nie... Chciałabym, żebyś pokazał mi swoje instrumenty.

HEWELIUSZ

Ależ tak, z radością. To, to jest wielki kwadrant azymutowy. Zamówił go jeszcze mój nauczyciel, nieodżałowany Piotr Krüger. Wspominałem ci już o nim?

ELŻBIETA

Mówiłeś mojemu ojcu, że to on uczynił cię astronomem.

HEWELIUSZ

To prawda, wiele mu zawdzięczam. Bardzo się troszczył o moją edukację. I tu, w Gdańsku, i potem, gdy wyruszyłem w świat. Pisywał do mnie regularnie do Lejdy, a później do Anglii i Francji. Ostrzegał, że w tych moich podróżach dobrych astronomów już nie spotkam. On był uczniem największych: Tychona Brahe i Keplera. I sam też chciał mieć swojego następcę. Marzył o nim tak, jak się marzy o synu.

ELŻBIETA

O synu z Uranią?

HEWELIUSZ

Tak. I ja byłem takim jego synem. Ale trochę marnotrawnym. Więc musiał mnie przywiązać do jej rydwanu siłą.

ELŻBIETA

Naprawdę nie chciałeś być astronomem?

HEWELIUSZ

Nie, to nie tak. Uwielbiałem astronomię, ale tyle innych rzeczy pociągało mnie równie mocno: optyka, mechanika, rytownictwo, snycerstwo... A jeszcze ten rodzinny browar. Krüger musiał więc użyć wobec mnie fortelu.

ELŻBIETA

Fortelu? A to ciekawe!

HEWELIUSZ

„Fortel” to chyba złe słowo. Sprawa była przecież śmiertelnej wagi. Pierwszego czerwca 1639 roku, pamiętam to jak dziś, poprosił mnie, abym za niego obserwował zaćmienie Słońca nad Gdańskiem. Sam nie mógł już tego zrobić. Leżał na łożu śmierci. Kiedy zdawałem mu sprawę ze swoich obserwacji, wziął mnie za rękę i powiedział: „Synu, zamknę spokojnie oczy, jeśli obiecasz mi, że nie porzucisz nigdy astronomii”.

Ucałowałem jego rękę i przysięgłem, że będę zawsze wierny Uranii. Na dobre i na złe. Sześć dni później mój nauczyciel już nie żył.

ELŻBIETA

Zapisał ci w testamencie ten wielki... jak go nazwałeś?

HEWELIUSZ

Kwadrant azymutowy. Nie, to bardziej skomplikowana historia. Ten kwadrant był budowany specjalnie dla Krügera z funduszy Rady Miejskiej Gdańska. Niestety, rzemieślnik, który go tworzył, umarł przed końcem roboty. Władze miasta nie wiedziały, co z tym fantem zrobić, więc oddały go do Zbrojowni. Tam ciekawscy podróżnicy podziwiali go jako bezużyteczne kuriozum i mylili ten święty instrument Pallady z rekwizytami Marsa. Dopiero kilka lat po śmierci Krügera udało mi się za zgodą Rady wyciągnąć go stamtąd i własnoręcznie dokończyć. W połowie jest to więc moje dzieło.

ELŻBIETA

glądząc kwadrant

Jest bardzo piękny. I te rzeźby...

HEWELIUSZ

Widzisz, Elżuniu, ślubując Uranii, nic nie straciłem. Moje dawne miłości nie znikły, służą teraz tylko tej jednej jedynej. Zbiegły się jak strumyki w wielkiej rzece. Optyka pomaga mi budować lunety, mechanika – tworzyć instrumenty astronomiczne, rytownictwo – publikować piękne mapy nieba, a snycerstwo... Zaraz ci coś pokażę...

Podchodzi do kredensu.

ELŻBIETA

A browar?

HEWELIUSZ

Browar pozwala mi to wszystko sfinansować. Ale browar nigdy nie był moją miłością. To małżeństwo z rozsądku.

Wyciąga z kredensu rzeźbioną szkatułę.

Chciałbym ci coś w tę noc ofiarować.

ELŻBIETA

Jaka piękna szkatułka!

HEWELIUSZ

Zajrzyj do środka.

ELŻBIETA

Ile tu szufladek!

HEWELIUSZ

Widzisz te pejzażyki ryte w srebrnych drzwiczkach?

ELŻBIETA

Tak. Widzę morze i okręt na morzu. I katedrę w Oliwie. A to? Jakies znajome...

HEWELIUSZ

To jest nasz dom pod Gdańskiem. Kiedy zamkniemy drzwiczki, pejzaże połączą się w jeden obraz. Tyle że nikt go nie zobaczy. Ten obraz można oglądać tylko od środka.

ELŻBIETA

Skąd wiesz, że nikt go nie ogląda? Może w tych szufladkach mieszkają tacy mali chłopcy, jak ten tutaj.

Pokazuje na grupę rzeźb wieńczącą szkatułę.

Jaki milutki. Sam go wyrzeźbiłeś?

HEWELIUSZ

Tak, wszystko zrobiłem sam.

ELŻBIETA

A ta kobieta? To jego matka? Czyżby to znowu była Urania?

HEWELIUSZ

Nie, to Caritas. Z owocem swojej miłości.

ELŻBIETA

Ale ja chyba znam tę kobietę. Widziałam ją na portrecie. Ale nie w stroju bogini. W całkiem innym ubraniu. Była zapięta pod szyję. To Katarzyna? Heweliusz

ze spuszczoneymi oczami

Tak, to Katarzyna. To był mój prezent ślubny dla niej.

ELŻBIETA

A ten chłopiec?

HEWELIUSZ

Ten chłopiec nigdy się nie urodził.

ELŻBIETA

Ale nasz się urodzi?

HEWELIUSZ

Tak, Elżuniu, nasz się na pewno urodzi. Obiecuję ci to.

Przytula żonę.

ELŻBIETA

A to, co to jest?

HEWELIUSZ

To? To sekstans. A to oktant.

ELŻBIETA

Nie, nie. To okrągłe. Jak świat.

HEWELIUSZ

To jest astrolabium albo sfera armilarna. Służy do wyznaczania rekta-scensji i deklinacji.

ELŻBIETA

A nadaje się na huśtawkę?

HEWELIUSZ

rozbawiony

Nie mam pojęcia. Spróbuj.

Elżbieta siada na dolnej sferze i kołysze się jak na huśtawce.

ELŻBIETA

Czy to prawda, że Księżyc się kolibie?

HEWELIUSZ

Skąd o tym wiesz?

ELŻBIETA

Przeglądałam twoje książki. *Selenografię* i te trzy pozostałe.

HEWELIUSZ

Naprawdę?

ELŻBIETA

Znalazłam rozdział o kołysaniu się Księżyca: *de libratione Lunae*. Nie wszystko zrozumiałam. Ale to byłoby piękne, gdyby Księżyc się kołysał.

HEWELIUSZ

Dlaczego ci tak na tym zależy?

ELŻBIETA

Zrobilibyśmy z niego kołyskę dla naszego syna.

HEWELIUSZ

Tak, to piękna myśl. Nie wiedziałem, Elżuniu, że czytasz po łacinie.

ELŻBIETA

Nie pytałeś mnie o to nigdy. W ogóle o niewiele rzeczy mnie pytałeś. Może to dlatego, że ja ciebie ciągle o coś pytam.

HEWELIUSZ

Ale najważniejsze pytanie ci zadałem.

ELŻBIETA

Jakie?

HEWELIUSZ

Czy zostaniesz moją żoną?

Próbuje ją pocałować, ale przewraca się popchnięty huśtawką. Małżonkowie śmieją się beztrosko.

ELŻBIETA

Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

HEWELIUSZ

Pytaj, Elżuniu, pytaj.

ELŻBIETA

Ale to będzie głupie pytanie.

HEWELIUSZ

Tym lepiej.

ELŻBIETA

Kiedy byłam małą, słyszałam wiele razy, że na Księżycu mieszka sławny czarnoksiężnik, mistrz Twardowski. Leciał na kogucie do piekła i jakimś cudem zatrzymał się na srebrnym globie. Na dowód pokazywano mi jego oczy, nos, usta...

HEWELIUSZ

dotyka swojej twarzy, wykrzywiając ją komicznie

Widzisz te oczy, nos i usta? To są kratery, łańcuchy górskie, księżycowe morza.

ELŻBIETA

Wiem, wiem, oglądałam twoją *Selenografię*. Nawet pamiętam, jak nazywałeś te góry: *Montes Alpes* i *Montes Apenines*. Ale powiedz mi – nie wierzysz w mistrza Twardowskiego?

HEWELIUSZ

A jak sądzisz, Elżuniu?

ELŻBIETA

Nie wierzysz.

HEWELIUSZ

Nie wierzę w czarną magię i astrologię. Wierzę w naukę. W racjonalność świata. Jeśli istnieją istoty żywe na Księżycu, to na pewno nie są to czarnoksiężnicy na kogucie, w polskim kontuszku i z zakrzywioną szabelką. Jeśli ktoś w tych księżycowych Alpach i Apeninach rzeczywiście mieszka, to musi to być całkiem inna cywilizacja.

ELŻBIETA
Selenici?

HEWELIUSZ
Tak, Selenici.

ELŻBIETA
I w nich wierzysz?

HEWELIUSZ
Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę. Ale od czegoż mamy teleskopy. Marzy mi się taki ogromny teleskop w naszym domu pod Gdańskiem. Może kiedyś razem wypatrzymy z niego jakiegoś dziwnego Selenitę? Ale na razie chcę patrzeć tylko na ciebie. Wyglądasz w tej chwili jak kołysząca się bogini Luna.

ELŻBIETA
Czy nie za dużo bogiń jak na jedną noc?

HEWELIUSZ
rozbowiony kręci astrolabium
Jesteś zazdrosna, jesteś zazdrosna.

Elżbieta wstaje z huśtawki i obejmuje ramionami astrolabium. Mówi do męża poprzez jego sfery.

ELŻBIETA
Tak, jestem zazdrosna. I to nie tylko o boginie. To miał być nasz dzień. A jak się zaczął?

HEWELIUSZ
Ślubem w Świętej Katarzynie.

ELŻBIETA
No właśnie.

HEWELIUSZ
Co „właśnie”?

ELŻBIETA
W Katarzynie.

HEWELIUSZ
I cóż z tego? Zwykły przypadek. To przecież nasza parafia. Pod wezwaniem Katarzyny Aleksandryjskiej – patronki ludzi nauki.

ELŻBIETA
No właśnie.

HEWELIUSZ
Wybacz, ale chyba cię nie rozumiem.

ELŻBIETA
A ja rozumiem. I już wiem. Wiem, co zrobić z tym wystygłym małżeńskim łóżem.

HEWELIUSZ
Ależ, Elżuniu, obiecuję ci...

ELŻBIETA
Ja też ci coś obiecuję. Będę spędzać noce tutaj. Razem z tobą. Przy tych wszystkich kwadrantach, sekstansach, oktantach. Pod tym rozgwieżdżonym niebem. Może się wam na coś przydam. Tobie i Uranii.

HEWELIUSZ
Elżuniu, naprawdę? Naprawdę chcesz zająć się astronomią? Nawet nie wiesz, jak ja cię kocham.

Bierze ją na ręce, przytula.

Od jutra będziemy spędzać tu każdą noc. Ale tej nocy mamy jeszcze obowiązki wobec Wenus.

Znosi ją na rękach ze sceny.

SCENA II

Po schodkach wchodzi do Gwiazdogrodu: król Jan Kazimierz, królowa Ludwika Maria Gonzaga wraz ze swym fraucymerem oraz Jan Heweliusz. Wszyscy w zimowych szubach.

HEWELIUSZ

z niskim ukłonem

Najjaśniejszy Panie, Najjaśniejsza Pani, oto i mój Gwiazdogród.

JAN KAZIMIERZ

Wspaniały! Podobnego obserwatorium nie ma nigdzie w Europie.

HEWELIUSZ

Ubolewam tylko, że pogoda nie jest dziś królewska.

JAN KAZIMIERZ

To grudzień. Ma prawa do swoich kaprysów.

LUDWIKA MARIA

Dla mnie był łaskawszy. Ale niezależnie od pogody musisz, mężu, koniecznie popatrzeć przez tę lunetę. Nie mogłam oczu oderwać. Jak na dłoni widać brzeg morski, fale, statki.

JAN KAZIMIERZ

Tak, powiem ci, panie Heweliuszu, że Ludwika Maria wróciła z wizyty w pańskim domu zafascynowana. Cały dzień tylko o tym mówiła. Nie mogłem sobie więc odmówić tej przyjemności przed naszym wyjazdem z Gdańska.

HEWELIUSZ

Ależ, Najjaśniejszy Panie, nie ma większej przyjemności niż ta, jakiej ja teraz doznaję. Taka wizyta dla mnie, skromnego badacza nieba, to... zaszczyt nie byle jaki. Proszę, oto luneta. Mamy jednak trochę szczęścia. Na moim tarasie weszło królewskie słońce, a nad morzem właśnie przepięknie zachodzi. Proszę spojrzeć.

Król, a potem królowa spoglądają przez lunetę. Po nich czynią to ciemkowskie dwórki.

JAN KAZIMIERZ

Rzeczywiście, wspaniały instrument. Samiście go wykonali, panie Janie?

HEWELIUSZ

Niezupełnie. Siedem soczewek sprowadziłem z Augsburga.

JAN KAZIMIERZ

Mój nieodżałowanej pamięci brat, król Władysław, chwalił pana jako niezrównanego konstruktora. Podarował mu pan jakiś wynalazek, ponoć bardzo na wojnie przydatny?

HEWELIUSZ

Polemoskop, Najjaśniejszy Panie. To urządzenie optyczne. Dzięki specjalnemu układowi soczewek pozwala widzieć to, co dzieje się za górą albo jakimś innym wzniesieniem. Widzimy zatem wroga, sami będąc dla niego niewidzialni. Ale i dla Najjaśniejszego Pana mam prezent.

Wyciąga z kredensu duży szafkowy zegar.

JAN KAZIMIERZ

Ho, ho, wspaniały! Wiedzieliście, że kolekcjonuję zegary.

HEWELIUSZ

To nie jest zwykły zegar, Najjaśniejszy Panie. Zastosowałem w nim, na zasadzie eksperymentu, wynalazek, nad którym pracował Galileusz. Proszę spojrzeć.

Puszcza w ruch wahadło. Dwórki, które do tej pory podziwiały taras i rozciągające się z niego widoki, gromadzą się wokół zegara.

JAN KAZIMIERZ

Wahadło!

Dwórki miarowo kiwają z podziwu głowami.

HEWELIUSZ

Tak, Najjaśniejszy Panie, wahadło. Używałem go już wcześniej do pomiarów czasu przy moich gwiazdnych obserwacjach. Teraz skonstruowałem zegar wahadłowy. Jest niewiarygodnie precyzyjny. Obecne zegary spóźniają się przeciętnie kwadrans na dobę. Ten tylko pół minuty.

Dwórki miarowo kiwają z podziwu głowami.

JAN KAZIMIERZ

Niemżliwe! Jest pan wielki, panie Heweliuszu. Tak ujarzmić czas. Dzięki pańskiemu wynalazkowi Rzeczpospolita stanie się najszybszym państwem w Europie. Wielką radość uczyniliście mi tym zegarem.

HEWELIUSZ

z ukłonem

Niechaj odmierza długie i szczęśliwe lata waszego panowania.

LUDWIKA MARIA

Szkoda tylko, panie Heweliuszu, że jednej rzeczy ujarzmić nie potraficie.

HEWELIUSZ

Jakież to, Najjaśniejsza Pani?

LUDWIKA MARIA

Tego zimnego wiatru.

HEWELIUSZ

Najjaśniejsza Pani, i na to mam sposób. Zapraszam wszystkich na kwaterkę mojego grzanego jopejskiego piwa.

Towarzystwo opuszcza taras.

SCENA III

Na gdańskim krześle siedzi Elżbieta w widocznej ciąży. Patrzy przez lunetę i zapisuje wyniki swoich obserwacji. Wchodzi Heweliusz.

HEWELIUSZ

Jak ci idzie, Elżuniu?

ELŻBIETA

Już prawie skończyłam. Dziś jest świetna widoczność.

HEWELIUSZ

Nie jest ci zimno? Musisz dbać o siebie.

ELŻBIETA

Jest dobrze. To ciepła, majowa noc. Czytałeś ostatnią korespondencję naukową?

Heweliusz zagląda do szuflady kredensu, wyciąga stamtąd jakieś pismo.

HEWELIUSZ

Nie, nie miałem czasu. Wiesz, ile godzin spędzam teraz w ratuszu. Bycie rajcą coraz bardziej odrywa mnie od nauki. Może powinienem rzucić te obowiązki? Ale sprawy miasta są dla mnie równie ważne, a poza tym... teraz liczy się każdy grosz. Zamówiłem nowe instrumenty w Londynie. A co piszą w korespondencji?

ELŻBIETA

Huygens opublikował swój nowy wynalazek.

HEWELIUSZ

Co to takiego?

ELŻBIETA

Zegar wahadłowy.

HEWELIUSZ

No, patrzcie! A ja nie miałem czasu, żeby ogłosić drukiem mój. Teraz już za późno.

ELŻBIETA

Nie żal ci?

HEWELIUSZ

Trudno. W końcu pozostaje mi satysfakcja, że to ja pierwszy okiełznałem czas. A że samemu mi go nie starczyło...

ELŻBIETA

Wszyscy będą mówić o Huygensie. Za sto, dwieście i czterysta lat.

HEWELIUSZ

Elżuniu, czy to ważne, co będą mówić za czterysta lat? A może za czterysta lat skończy się świat? Jesteśmy tu i teraz. I ważne jest przede wszystkim, żebyś się nie przeziębila, bo noce majowe są zdradliwe.

ELŻBIETA

Mówiłam ci już, Janie?

HEWELIUSZ

Co takiego, Elżuniu?

ELŻBIETA
Kocham cię.

HEWELIUSZ
Mówiłaś, ale ja powiedziałem to jako pierwszy.

Tulą się do siebie.

ELŻBIETA
Znowu widziałam tego koguta.

HEWELIUSZ
Zdawało ci się. Gdzież na dachu kamienicy mógłby mieszkać kogut. I to w mieście wielkości Gdańska? To pewnie gołąb z wydatnym ogonem.

ELŻBIETA
Czy gołąb woła „kukuryku”? Wiesz, on jest jakiś dziwny. Boję się go czasem.

HEWELIUSZ
Elżuniu, jak można bać się ptactwa domowego? No, kto to widział! Powiedz mi lepiej, jak czuje się nasz chłopiec.

ELŻBIETA
Skąd wiesz, że to chłopiec?

HEWELIUSZ
Widzę to przez największą z moich lunet. Sama się wkrótce przekonasz. Jak damy mu na imię?

ELŻBIETA
Czy to nie za wcześnie myśleć o tym?

HEWELIUSZ

Za wcześnie? Od pięćdziesięciu paru lat czekam na syna i to ma być za wcześnie? Nazwijmy go Adeodatus, na znak, że jest nam dany przez Boga.

ELŻBIETA

A ja wołałabym Jan.

HEWELIUSZ

Jan – takie pospolite imię.

ELŻBIETA

Adeodatus – cóż za dziwactwo.

Całują się.

A co będzie, jeśli okaże się, że to dziewczynka?

HEWELIUSZ

Nazwiemy ją Flora.

ELŻBIETA

Mnie się bardziej podoba Konstancja.

HEWELIUSZ

Czy w tym małżeństwie nigdy nie będzie zgody?

Całują się dalej. Gaśnie światło.

SCENA IV

Na gdańskim krześle siedzi Heweliusz. Patrzy przez lunetę. Wchodzi Elżbieta w zaawansowanej ciąży.

ELŻBIETA

Flora Konstancja zasnęła.

Heweliusz wstaje i podsuwa jej krzesło.

HEWELIUSZ

A więc mamy noc dla siebie.

ELŻBIETA

siada ociężale

Raczej dla Uranii. Zostawiłam pocztę na kredensie.

HEWELIUSZ

Nie zauważyłem. Co to jest?

ELŻBIETA

Nie wiem, nie otwierałam. Nasza córka ząbkuje. Cały dzień płacze.

HEWELIUSZ

A jak się miewa chłopiec?

ELŻBIETA

Skąd wiesz, że to chłopiec?

HEWELIUSZ

Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. To musi być chłopiec.

ELŻBIETA

Zobacz, może to coś pilnego.

HEWELIUSZ

otwiera pierwsze pismo, czyta

Nie, to haniebne... Niemożliwe... Nie mogą mi tego zrobić...

ELŻBIETA
Co się stało?

HEWELIUSZ
Elżuniu, tylko niczym się nie przejmuj, proszę. Nie mówiłem ci, nie chciałem cię niepotrzebnie denerwować.

ELŻBIETA
Ale co, co się stało?

HEWELIUSZ
Mam problemy z rozliczeniem posagu Katarzyny.

ELŻBIETA
Jej rodzina?

HEWELIUSZ
Tak, jej rodzina straciła cierpliwość. Ale żeby czegoś takiego zażądać...
Ech, gdyby Katarzyna żyła. Tak bardzo mi jej brakuje... Dwadzieścia siedem lat razem...

ELŻBIETA
Czego zażądali?

HEWELIUSZ
Moich instrumentów!

ELŻBIETA
To niemożliwe.

HEWELIUSZ
Owszem, możliwe. Wpisali je na listę mebli. Miasto ma zarządzić licytację.

ELŻBIETA

Tylko jakie mają do nich prawo? Jedna z kamienic, na których stoi Gwiazdogród, należała wprawdzie do Katarzyny, ale obserwatorium zbudowałaś przecież sam od podstaw.

HEWELIUSZ

A niech zabierają swoje kamienice. Gwiazdogród może zawisnąć w próżni. Ale instrumentarium nie pozwolę tknąć!

ELŻBIETA

Napisz do króla. Jan Kazimierz bardzo cię ceni. Ofiarował ci nawet szlachectwo.

HEWELIUSZ

Wiesz, że nie przeszło przez sejm?

ELŻBIETA

Domyślałam się.

HEWELIUSZ

Za to na tym samym sejmie uszlachcono rodzinę mojej matki. Ech... Może masz rację. Napisz do króla. Niech wstawi się za mną w Radzie Miasta. Może ma tam choć odrobinę autorytetu. A to drugie pismo? Żeby też nie zwiastowało jakichś kłopotów.

ELŻBIETA

To drugie jest z Londynu.

HEWELIUSZ

łamie pieczęcie, czyta

Nie, to... to niemożliwe... Elżuniu...

ELŻBIETA

Co znowu?

HEWELIUSZ

Zostałem członkiem Royal Society! Wiesz, co to znaczy? To najbardziej prestiżowe towarzystwo naukowe w świecie. To prawdziwe szlachectwo. Nasz syn może być naprawdę dumny z ojca.

Tuli żonę. Gaśnie światło.

SCENA V

Małżonkowie mierzą coś za pomocą oktantu. Elżbieta w widocznej ciąży.

HEWELIUSZ

Zapisz, proszę: gwiazda Mira na szyi Wieloryba.

ELŻBIETA

Na szyi Wieloryba – *in collo Ceti*?

HEWELIUSZ

Tak, *in collo Ceti*.

ELŻBIETA

A właściwie czemu do określenia położenia gwiazd nie stosujesz liter alfabetu greckiego? To coraz bardziej powszechny system.

HEWELIUSZ

Bardzo powszechny. I bardzo nudny. Czy nie lepiej szukać gwiazdy na szyi Wieloryba? Albo jeszcze lepiej – na szyi Panny?

ELŻBIETA

Oj, bo będę zazdrosna.

HEWELIUSZ

Wielka zazdrośnica z tej mojej Elżuni. Więc poszukajmy jej razem.

ELŻBIETA

chwytą go za rękę

Janie, czy istnieje gdzieś druga para, która tak spędza noce, spacerując po niebie, jak my?

HEWELIUSZ

Nie, nigdzie we wszechświecie. Oprócz tych mitologicznych postaci, które tak pięknie świecą nam nad głową.

ELŻBIETA

I my po śmierci zostaniemy gwiazdozbiorami. Obok siebie – na zawsze.

HEWELIUSZ

Twoje oczy już teraz błyszczą jak dwie gwiazdy.

ELŻBIETA

Już mi to kiedyś mówiłeś.

HEWELIUSZ

Naprawdę? Nie przypominam sobie. A mówiłem ci już o liście od Ludwika XIV?

ELŻBIETA

Nie, ani słowa.

HEWELIUSZ

A, bo to była moja słodka tajemnica.

Podchodzi do kredensu i wyjmuję z szuflady pismo.

Oto lista pensjonariuszy Króla Słońce, razem pięćdziesiąt sześć nazwisk, przeczytam ci tylko niektóre. Mézeray, królewski historiograf – cztery tysiące franków rocznej pensji, Corneille – dwa tysiące, Molière – tysiąc, Johannes Hevelius – tysiąc dwieście franków. Jak ci się to podoba?

ELŻBIETA

studiuje pismo uważnie

Z tego pisma wynika, że tragedie są dwa razy więcej warte niż komedie.
Ale ja wolę dobre zakończenia. Nareszcie wybrniemy z długów!

HEWELIUSZ

Wiedziałem, że się ucieszysz. Taka stroskana byłeś ostatnio. A jak się
miewają nasze córeczki?

ELŻBIETA

Dzisiaj wcale nie rozrabiały.

HEWELIUSZ

A ta najmłodsza?

Całuje ją w brzuch.

ELŻBIETA

Skąd wiesz, że to dziewczynka? Czyżbym aż tak bardzo zbrzydła?

HEWELIUSZ

Co ty mówisz, Elżuniu! Jesteś piękna jak całe niebo.

Gaśnie światło.

SCENA VI

Na scenę wchodzi Heweliusz i Jan III Sobieski.

HEWELIUSZ

z ukłonem

Witam w Gwiazdogrodzie mojego najjaśniejszego władcę.

JAN III SOBIESKI

Janie, zostawmy królewskie tytuły za progiem tego domu. Nieraz tu bywałem, zanim królem zostałem. I już widzę zmiany. Nowy sekstans. Bardzo piękny.

HEWELIUSZ

Nazwałem go sekstansem Uranii.

JAN III SOBIESKI

A, i dziękuję za lunetę, którą mi ostatnio podesłałeś. Przedni wybór. Nigdy tak dobrej jeszcze nie miałem.

HEWELIUSZ

Mam jeszcze coś dla naj...

JAN III SOBIESKI

Zamiast „Naj” mów mi „Jan”. Albo „królu Janie”, jeśli już naprawdę musisz.

HEWELIUSZ

A zatem mam coś dla króla Jana.

Wyciąga zza kredensu donicę z cytryną.

JAN III SOBIESKI

Ho, ho! A cóż to za egzotyczny prezent. Nie wiedziałem, że cytryny rosną nad Bałtykiem.

HEWELIUSZ

Może nie w każdym ogródku. Ale zawzięłem się na tę hodowlę. Pomyślałem sobie: nie udało mi się w młodości dotrzeć do Włoch, to choć namiastkę ich tu wyczaruję.

JAN III SOBIESKI

Bardzo dorodne, piękne drzewko. Będzie ozdobą Wilanowa. Ale dla innych królów byłeś hojniejszy, Janie. Król Władysław dostał od ciebie cały gwiazdozbiór.

HEWELIUSZ

Gwiazdy Władysławowskie. Dla ciebie nie znalazłem jeszcze godnego, królu.

JAN III SOBIESKI

A może raczej ja nie jestem jeszcze godny gwiazdozbioru? No cóż, trzeba będzie sobie zasłużyć. Ale na kwaterkę twojego wybornego piwa chyba już zasłużyłem? Oczywiście, nic za darmo. Co powiesz, panie Heweliuszu, na roczną pensję tysiąca florenów, płatną z dochodów królewskich z portu gdańskiego?

HEWELIUSZ

Naj...

Kochankowie z Uranii

JAN III SOBIESKI

Nic nie mów. Mój sekretarz, Jasiu Zbąski, wygadał się, że szykujecie razem jakąś petycję do mnie. A ja was ubiegłem. Szkoda papieru. Sam wiem, komu należą się pieniądze z królewskiej kasy. Jesteście, mości Heweliuszu, największym astronomem naszych czasów i tfu, byłoby doprawdy wstydem, gdyby Rzeczpospolita nie dołożyła się do waszych badań. No, ale powiedz lepiej, co tam słyhać w wielkim, naukowym świecie. Słyszałem, że twój portret wisi w Royal Society?

HEWELIUSZ

Tak, wisi. I niektórzy już do niego strzelają z procy. Robert Hooke zaatakował ostatnio moją *Machinę nieba*. Zarzuca mi konserwatyzm badawczy.

JAN III SOBIESKI

Machina nieba? Czy mam jej egzemplarz?

HEWELIUSZ

Wysłałem ci, królu, wraz z gratulacjami, zaraz po elekcji.

JAN III SOBIESKI

To pewnie dlatego nie miałem czasu zajrzeć. Królowie to bardzo zajęci ludzie. Nie to, co uczeni. Ci zawsze mają czas. Jak ja ci tego zazdroszczę, Janie. No, ale coś takiego zarzuca ci ów Hooke?

HEWELIUSZ

Widziałeś moje instrumenty, królu. We wszystkich zastosowałem zwykłe przezierniki. A na Zachodzie krzykiem mody są przezierniki optyczne. Innymi słowy, przyrządy pomiarowe łączy się teraz z lunetami. A mnie to do niczego niepotrzebne.

JAN III SOBIESKI

Jak to o tobie mówią? Że masz wzrok rysia?

HEWELIUSZ

I jak ryś prowadzę nocne życie. Hooke jednak napadł na mnie straszliwie. Przyjaciele pocieszali mnie w listach, że to znany choleryk, a obraził się, bo zapomniałem o nim, rozsyłając *Machine nieba* po Europie. Zarzuca mi, że moje pomiary są niedokładne. A swoich przesłać mi jak dotąd nie raczył. Gotów jestem się założyć, że nie jest w stanie dorównać moim, choćby nawet wszystkie swoje przezierniki teleskopowe i wszelkiego rodzaju lunety na nos sobie wsadził.

JAN III SOBIESKI

Hooke? Kto słyszał o Hooke'u? Choćby i najgłośniej huczał, nie zagłuszy twojej sławy.

Wygłąda przez barierkę w stronę widowni.

Piękny ten Gdańsk. A ludzie jacy mali. Masz tu co dzień swoje miasto u stóp. Też chciałbym mieć taki punkt widokowy na całą Rzeczpospolitą. A pod spodem taką piwniczkę jak ty.

HEWELIUSZ

A zatem chodźmy do niej.

JAN III SOBIESKI

Wyborna myśl. Świetne to wasze piwo. A pianę macie taką, że na żadnym innym nie spotkasz. Pewnie te wasze sztormy je tak spieniają.

HEWELIUSZ

Wkrótce spieni mi je Hooke.

JAN III SOBIESKI

Hooke?

HEWELIUSZ

Tak. Dowiodę mu swojej racji, a on będzie penił się ze złości.

Panowie śmieją się i schodzą ze sceny.

AKT II

SCENA I

Scena jak w Akcie I. Elżbieta mierzy coś za pomocą sekstansu. Wchodzi Heweliusz.

HEWELIUSZ

Elżuniu, pamiętasz, że mamy dzisiaj gościa?

ELŻBIETA

Gościa? Ojej, na śmierć zapomniałam! To dziś przyplýwa ten wysłannik z Royal Society? A ja tak wyglądam.

HEWELIUSZ

Wyglądasz ślicznie, jak zwykle.

ELŻBIETA

A zresztą nieważne, będę go ignorować. Pewnie to taki sam stetryczały typ jak ten cały Hooke.

HEWELIUSZ

Z tego, co mi pisano, to niezwykle utalentowany młodzieniec. Ma dopiero dwadzieścia trzy lata, a już zdobył zaufanie Royal Society.

ELŻBIETA

Dwadzieścia trzy lata? To odwrotnie niż ja.

HEWELIUSZ

Co odwrotnie?

ELŻBIETA

On ma dwadzieścia trzy, a ja trzydzieści dwa.

HEWELIUSZ

Elżuniu, co ty mówisz? Niemożliwe.

ELŻBIETA

Przegapiłeś moje ostatnie urodziny. Więc dla ciebie pewnie mam wciąż trzydzieści jeden.

HEWELIUSZ

Dla mnie masz zawsze szesnaście. Jak mogłem zapomnieć. Już wiem, pracowałem wtedy nad zegarem słonecznym i czas stanął mi w miejscu. Przepraszam.

ELŻBIETA

A czy wiesz, ile czasu ten utalentowany młodzieniec będzie u nas mieszkał?

HEWELIUSZ

Jakieś trzy, cztery miesiące. Pewnie do połowy sierpnia.

ELŻBIETA

Muszę przygotować dla niego jakiś pokój.

HEWELIUSZ

Nie kłopotz się, już powiedziałem służącej. Wybrałem ten pod samym Gwiazdogrodem. Żeby w każdej chwili mógł wyjść w nocy na taras i pracować.

ELŻBIETA

Przyjmujesz zmię pod własny dach. A co będzie, jeśli ten młodzieniec udowodni, że nasze obliczenia są nieprecyzyjne? Że przezierniki optyczne to nie przejściowa moda, ale konieczność? Hooke będzie się śmiał z ciebie do rozpuku.

HEWELIUSZ

Nie udowodni. Jestem tego pewien, Elżuniu. A nawet jeśli udowodni, to spijemy go naszym jopejskim piwem i nie puści piany – *pardon* – pary z ust.

ELŻBIETA

A jak się w ogóle ten młodzieniec nazywa?

HEWELIUSZ

Halley. Edmund Halley. Ale, co ja słyszę...

Podchodzi do schodów.

Czyżby to on?

Po schodkach wchodzi Halley. Na ramieniu ma wielką torbę z przyrządami.

HALLEY

Dzień dobry. Czy mam zaszczyt z panią i panem Heweliusz?

HEWELIUSZ

Tak, tak, witamy pana w Gwiazdogrodzie.

HALLEY

Przepraszam, że aż tu się zapędziłem, ale służąca wskazała mi drogę.

HEWELIUSZ

Astronom zawsze znajdzie drogę do gwiazd.

HALLEY

Tak spieszno mi było poznać państwa. To dla mnie tak wielki zaszczyt.

Całuje rękę Elżbiety, wita się z Janem, rozgląda się po obserwatorium.

Marzyłem, by znaleźć się w tym legendarnym miejscu.

HEWELIUSZ

Cieszymy się, że dotarł pan szczęśliwie. Pewnie jest pan zmęczony podróżą?

HALLEY

Nie, nie bardzo. Morze było spokojne.

HEWELIUSZ

A kufry? Czy też już dotarły?

HALLEY

zdejmując wielką torbę z ramienia

To cały mój bagaż.

HEWELIUSZ

A instrumenty?

HALLEY

Są tutaj. Składane. Dużo podróżuję. Właśnie wróciłem z drugiej półkuli.

HEWELIUSZ
Z Wyspy Świętej Heleny?

HALLEY
Dokładnie tak.

ELŻBIETA
Czy to prawda, że niebo Południa jest piękniejsze od naszego?

HALLEY
O, tak! Gwiazdy świecą tam intensywniej, przenikliwiej. Wiszą jakby na wyciągnięcie ręki. Słodkie, nabrzmiące jak egzotyczne owoce. Tylko rwać i kosztować.

HEWELIUSZ
Dużo ich pan tam nazbierał?

HALLEY
Trzysta siedemdziesiąt dwie. Tyle pozycji zdążyłem ustalić.

HEWELIUSZ
Trzysta siedemdziesiąt dwie? To niesłychanie wielki koszt cytrusów. A jaka jest Święta Helena?

HALLEY
Bardzo odludna i trochę smutna. Świetnie nadawałaby się na miejsce zesłania. Sam czułem się prawie jak zesłaniec.

HEWELIUSZ
Tu na pewno nie będzie się pan tak czuł. Gdańsk to miasto równie gwarne i wesołe jak Londyn. A co tu się będzie działo w sierpniu, na Jarmarku św. Dominika...

HALLEY

W sierpniu muszę wracać. Zatem gdyby to państwu nie przeszkadzało, zabrałbym się już dziś do pracy.

HEWELIUSZ

Gwiazdy mogą poczekać. A kolacja, którą wydałem na pana cześć – nie. Już czuję zapach pieczeni. Zejdźmy na dół.

Opuszczają scenę.

SCENA II

Halley rozstawia swój mały, składany instrument z lunetą. Obserwuje niebo. Wchodzi Elżbieta.

ELŻBIETA

Nie przeszkadzam? Chciałabym tylko sprawdzić jedną małą gwiazdkę.

HALLEY

Przeszkadza pani? Pani też jest przecież gwiazdą. Cały naukowy Londyn mówi o pani.

ELŻBIETA

O mnie? A cóż o mnie można powiedzieć?

HALLEY

Jest pani kobietą astronomem. To nie jest zwykła rzecz w naszych czasach.

ELŻBIETA

Astronomem? Pan się myli. Ja tylko pomagam mężowi. Robię to, co każda kobieta: porządkuję, sprzątam. Z tą różnicą, że nie tylko dom, ale i niebo nad domem.

HALLEY

A co ja robię w tej chwili? Też tylko porządkuję niebo. Albo Jan...

ELŻBIETA

Nie, Jan to co innego. On tworzy wielkie dzieła. Stara się zrozumieć wszechświat.

HALLEY

Tak, Jan to wielki astronom. Nawet papież musiał to przyznać.

ELŻBIETA

Papież?

HALLEY

Krąży po Londynie taka anegdota: po obejrzeniu *Selenografii* Innocenty X miał z siebie wydusić: „byłoby to dzieło niezrównane, gdyby nie to, że zostało napisane przez heretyka”.

ELŻBIETA

A to dobre!

HALLEY

Jan rzeczywiście wydaje niezrównane książki. Chociaż jedna z nich wydaje mi się nie do końca udana.

ELŻBIETA

Która?

HALLEY

Kometografia. Jan stawia tam hipotezę, że komety biorą swój początek z wyziewów wydzielanych przez poszczególne planety. Z koloru komet wnioskuje więc o ich pochodzeniu. Najjaśniejsze miałyby pochodzić od Słońca, białe od Jowisza, blade od Saturna, czerwone od Marsa i tak dalej.

ELŻBIETA

I pan sądzi, że to błędna hipoteza?

HALLEY

Nie tylko ja tak uważam.

ELŻBIETA

A zatem skąd biorą się komety?

HALLEY

Tego jeszcze dokładnie nie wiem, ale jestem na tropie jednej z nich.

ELŻBIETA

Której?

HALLEY

Tej, która przyniosła klęskę Attyli i prowadziła Wilhelma Zdobywcę na podbój Anglii.

ELŻBIETA

A więc dwóch komet?

HALLEY

Nie, jednej. Tak przynajmniej sądzę. Jeśli się nie mylę, to kometa ta powraca w pobliże Ziemi regularnie co siedemdziesiąt sześć lat.

ELŻBIETA

I przynosi klęski i podboje?

HALLEY

Ależ skąd! To raczej nudna kometa. Była u nas na przykład w latach: 607, 684, 760 i 837. Sprawdziałem w różnych historycznych księgach i nie znalazłem tych dat. W tych latach kompletnie nic się nie wydarzyło.

ELŻBIETA

Jan też próbuje odczarować komety. A ja lubię tę aurę tajemniczości, która je otacza. Kiedy powróci pana kometa?

HALLEY

Za trzy lata, w 1682 roku.

ELŻBIETA

Za trzy lata? To niedługo.

HALLEY

Czekam na nią z niecierpliwością. Tylko proszę nie mówić Janowi. Bo jeżeli się mylę...

ELŻBIETA

Dobrze, nic nie powiem. To będzie nasza słodka tajemnica.

HALLEY

Słodka tajemnica dwojga astronomów. Dzięki pani astronomia wydaje mi się nie tylko fascynująca, ale i urocza.

Elżbieta się uśmiecha.

I jak pięknie uśmiechnęta. Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć! Pani oczy są jak dwie gwiazdy.

ELŻBIETA

poważnie

Już mi to ktoś kiedyś powiedział.

HALLEY

Przepraszam. Proszę mi wybaczyć.

Oboje zajmują się swoją pracą. Po chwili, znad instrumentu.

Czy pani córki też zamierzają pójść w ślady mamy?

ELŻBIETA

Och, nie. Nawet tu nie zaglądają. Kiedy były małe, twierdziły, że w Gwiazdogrodzie mieszka straszne ptaszydło. A teraz – to już podlotki. Interesują je suknie, wstążki. Tylko patrzeć, a trzeba będzie szykować wino na wesele. Chyba poświęciliśmy im za mało czasu. Jan zawsze marzył o synu. A ja nie umiałam ani wykształcić córek, ani dać mu syna. Komu przekazemy to wszystko?

Wskazuje na instrumenty.

HALLEY

Za dużo pani od siebie wymaga. W dzień prowadzi pani dom, browar, pielęgnuje niezwyklej urody ogródek, a nocami porządkuje niebo.

ELŻBIETA

Jan ma jeszcze więcej obowiązków. Astronomia to bardzo kosztowna nauka. Wciąż potrzebujemy pieniędzy na nowe instrumenty, nowe książki. Jan musiał otworzyć własną drukarnię.

HALLEY

Gdańsk to bardzo bogate miasto.

ELŻBIETA

Gdańsk? To Jan wypruwa sobie dla niego żyły. Widzę, jak wieczorami wraca zmęczony z posiedzeń Rady. Dostaje od miasta pensję rajcy – trzysta talarów rocznie. I ani grosza więcej. Nawet jego nauczyciel, Krüger, traktowany był lepiej. Gdańsk ufundował mu piękny kwadrant – o, ten, który tam stoi. A Janowi groziła licytacja wszystkich instrumentów. Sam król Polski musiał interweniować w Radzie Miasta. Królowie mają dla nas więcej serca, ale wciąż trzeba im o sobie przypominać. Podsyłać petycje, książki z dedykacjami, lunety. A i im często brakuje pieniędzy. Odkąd Ludwik XIV wyruszył na wojnę, Jan nie dostał od niego ani jednego franka. To wszystko zżera nam całe dnie. Noce oddajemy Uranii. Tylko na sen nie starcza nam już czasu. A pan? Jak pan tu sypia?

HALLEY

Szczerze mówiąc, nie najlepiej. Może mi pani nie uwierzy, ale każdej nocy budzi mnie pianie koguta.

ELŻBIETA

Mnie też. A Jan zawsze mówi, że to urojenie.

HALLEY

A więc coś nas łączy? Nie tylko słodka tajemnica, ale i wspólne urojenie.

Całuje jej dłoń. Elżbieta wrywa ją delikatnie.

ELŻBIETA

Muszę już iść. Jan na mnie czeka.

HALLEY

A mała gwiazdka?

ELŻBIETA

Poszukam jej jutro.

HALLEY

Może poszukamy jej razem?

Elżbieta uśmiecha się i wychodzi. Gaśnie światło.

SCENA III

Na scenie Elżbieta, Heweliusz i Halley z plikiem papierów w ręku.

HEWELIUSZ

Edmundzie, chyba nie będziesz mnie dłużej trzymał w niepewności? W moim wieku to może być niebezpieczne.

HALLEY

To właśnie wyniki moich pomiarów.

Heweliusz wrywa mu je z ręki, przegląda, następnie podchodzi do kredensu, wyciąga z szuflady jakieś papiery, kładzie na blacie i porównuje.

HEWELIUSZ

Są identyczne. Absolutnie identyczne. Elżuniu, wygraliśmy!

Rzuca się w ramiona żony. Halley podchodzi do blatu, porównuje wyniki.

HALLEY

Zbieżność jest niewiarygodna. Proszę przyjąć moje najszczerze gratulacje.

HEWELIUSZ

Edmundzie, to wielki dzień w dziejach astronomii. Udowodniliśmy wspólnie, że oko ludzkie może dojrzeć na niebie tyle samo, co luneta.

HALLEY

Nie posuwałbym tak daleko swoich wniosków. Moim zdaniem udowodniliśmy tylko, że oko Heweliusza działa jak najlepsza luneta. Ale spór z Hookiem wygrałeś bezapelacyjnie. Jestem szczęśliwy, że mogłem się do tego przyczynić.

HEWELIUSZ

Nigdy ci tego, Edmundzie, nie zapomnę. Chciałbym ci coś podarować na pamiątkę.

Wyjmuje z szuflady księgę, wręcza ją Halleyowi.

HALLEY

To druga część *Machiny nieba*!

HEWELIUSZ

Tak, świeżutka. Prosto spod mojej prasy drukarskiej. Albo, wiesz co, weź jeszcze jedną. Zawieź ją Hooke'owi. On tak nie lubi być pomijany. Napiszę mu dedykację. Z podziękowaniem, że przysporzył mi większej sławy.

HALLEY

Z dużą satysfakcją mu ją wręcę. W Londynie nikt nie lubi tego zgreda. Już się nie mogę doczekać jego miny.

HEWELIUSZ

Tak bardzo się z tym nie spiesz. Po pracy należy ci się odpoczynek. Zapraszam cię do naszego podmiejskiego domu.

HALLEY

Szczerze żałuję, ale naprawdę nie mogę. W moich planach nie da się nic zmienić. Obowiązki stanowczo wzywają mnie do Anglii.

ELŻBIETA

blednie

Już teraz?

HALLEY

Tak. Odpływam jutro.

HEWELIUSZ

To wielka szkoda, Edmundzie. My przenosimy się pod miasto, będziemy tam aż do końca września. Musimy uruchomić ten nasz największy teleskop. Obiecałem Elżuni, że poszukamy razem Selenitów.

Obejmuje ją w pasie. Elżbieta stoi z kamienną twarzą.

Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi. Taki wynik! To najszczęśliwszy dzień w naszym życiu. Prawda, Elżuniu?

Gaśnie światło.

SCENA IV

Halley demontuje swój składany instrument z lunetą. Wchodzi Elżbieta.

ELŻBIETA

A zatem odpływa pan jutro?

HALLEY

Tak, niestety. Ale mam coś dla pani. Kupiłem na Jarmarku św. Dominika.

Podaje zawiniątko, z którego Elżbieta wyjmuje blaszanego kogucika.

ELŻBIETA

Dziękuję. Powróci pan tu kiedyś?

HALLEY

Nie wiem. Ale na pewno powróci moja kometa. Proszę patrzeć uważnie w niebo. Pomacha trzy razy warkoczem. Specjalnie dla pani.

ELŻBIETA

martwym głosem

Za trzy lata? To długo.

Halley bierze ją za rękę.

HALLEY

Kocha pani Jana?

ELŻBIETA

patrząc mu w prosto oczy

Tak, kocham.

HALLEY

Ja panią też.

Całuje ją namiętnie w szyję.

ELŻBIETA

Nie powinniśmy tego robić.

Całuje go w usta. Gaśnie światło. Włącza się czerwone, pulsujące. Opada półprzezroczysta zasłona. Na niej pojawia się wizerunek miotającego się Czerwonego Kura – w szlacheckim kontuszku i z szablą u boku. Ze sceny znikają wszystkie sprzęty, poza kredensem-ratuszem. Deski zostają przysypane dużymi, nadpalonymi gwiazdami z białego płótna.

SCENA V

W strawionym pożarem Gwiazdogrodzie załamany Heweliusz siedzi na stołeczku. Elżbieta zamiata miotłą nadpalone gwiazdy.

HEWELIUSZ

Wiesz, co mówią ludzie? Ludzie mówią, że wiedziałem. Że przewidyiałem ten ogień. Że to dlatego nie było nas w domu. Ludzie myślą, że jestem wielkim astrologiem. Że znam przyszłość. A ja nie znam przeszłości. Gwiazdy też jej nie znają.

Zanurza dłonie w nadpalonych gwiazdach, sypie je sobie na głowę.

Przyszłość przychodzi zawsze znienacka. Czy, gdybym ją znał, wyjechałbym za miasto na całe pięć tygodni? Pięć tygodni, pięć tygodni... Pięć tygodni temu był nasz najszczęśliwszy dzień w życiu. Pamiętasz, Elżuniu? Jakie to teraz wszystko dalekie, dalekie jak najdalsze sfery. Pokażę ci na astrolabium.

Odwraca się w stronę, gdzie stało astrolabium.

Nie ma astrolabium. Nie ma Gwiazdogrodu. Pięć tygodni temu udowodniłem, że moje instrumenty są najdokładniejsze na świecie. I co? Gdzie

są moje instrumenty? Gdzie wielki kwadrant, gdzie sekstans Uranii? Uleciały z dymem, prosto ku niebu. Tam teraz trzeba ich szukać. Ale znajdziemy, Elżuniu, znajdziemy. Wszystko znajdziemy, odbudujemy.

Elżbieta przynosi wielką balię z wodą, wrzuca do niej gwiazdy i pierze je na tarce.

Wiesz, co mówią ludzie? Że to ja sam podpaliłem kamienice. Że nie potrafiłem sprostać na czas jakimś zobowiązaniom. Że wszystko ukartowałem i to dlatego nie było nas w domu. A jakie ja mogę mieć zobowiązania? Wobec królów? Wobec miasta? Nie, tylko wobec nauki. Wobec Uranii. A Urania jest wieczna i nie narzuca żadnych terminów. A przecież i dla niej zrobiłem wszystko na czas. Moja *Machina nieba*... Cały nakład poszedł z dymem. Tylko kilka egzemplarzy zdążyłem rozdać. Ale to nic, wydrukujemy nowe. Drukarnia spalona. Ale wydrukujemy nowe.

Na wysokości kredensu pojawia się lina do suszenia bielizny. Elżbieta rozwiesza na niej wyprane gwiazdy.

I kupimy nowe książki. Cała biblioteka spopieliała. Zostały same czarne litery. I nic z nich nie można złożyć. Pachną ogniem. Jak pisma kacerzy. *De revolutionibus orbium coelestium* spłonęło. I *Selenografia* spłonęła. Został z nich czarny popiół. I jak z tego popiołu wygrzebać prawdę?... I wiesz, co ludzie mówią? Że podpalił mnie zawistny sługa. Że nie zapłaciłem mu za pracę. A przecież ja płacę zawsze na czas. Płacę regularnie. Wszyscy widzą mnie co dzień w browarze, jak wypłacam dniówki. I wiesz, co jeszcze ludzie mówią? Że to był wielki pożar, że najpierw zaczęły płonąć sąsiednie kamienice, a potem dopiero zajęły się moje. Wiatr przerzucił ogień na dach. Bogu dzięki, że nas wtedy nie było w mieście. Że jesteśmy wszyscy cali i zdrowi.

Elżbieta pociąga za linę. Lina z przyczepionymi gwiazdami wędruje ku górze, zatrzymuje się nad ratuszem.

I wiesz, co jeszcze ludzie mówią? Że przed pożarem słyszał było pianie koguta. Ale skąd tutaj kogut? Elżuniu, dlaczego ty nic nie mówisz?

ELŻBIETA

Będę miała dziecko.

Zabiera balię i wychodzi.

AKT III

SCENA I

Scena przedstawia odbudowany Gwiazdogród. Stare instrumenty zostały zastąpione nowymi, mniejszymi, o prowizorycznym wyglądzie. W miejscu wielkiego astrolabium stoi nowe, malutkie. Huśta się w nim mały chłopczyk. Wchodzi Heweliusz.

HEWELIUSZ

Jasiu, a ty znowu tutaj. Mama szuka cię wszędzie. Podoba ci się w Gwiazdogrodzie?

Jaś kiwa głową.

Pokażę ci książeczkę.

Heweliusz wyciąga z kredensu wielki tom „Selenografii”, rozkłada ją na deskach, sadza Jasia przed księgą i sam, z niejakim trudem, sadowi się na podłodze.

To jest książka o Księżycu. Napisał ją i narysował twój tata. O, popatrz, jak wygląda Księżyc. Są na nim góry, kratery, morza.

Jaś przegląda obrazki.

Prawda, że ładne?

Jaś kiwa głową.

A chcesz zobaczyć Księżyc przez lunetę?

Jaś kiwa głową. Heweliusz bierze go za rączkę i prowadzi do lunety. Ustawia ją i podsuwa pod oczy chłopcu.

Popatrz. Co widzisz? Widzisz kratery, góry? No, powiedz, co jest na Księżycu?

JAN ADEODATUS
Pan Twaldowski.

Słuchać głos Elżbiety.

ELŻBIETA

Adeodatus, Adeodatus! Tu jesteś, synku. Mówiłam ci, żebyś nie zabierał tu dziecka. Wieczory są już chłodne, przeziębisz się.

HEWELIUSZ
Sam przyszedł.

ELŻBIETA

Znowu? Trzeba zamykać drzwi. Chodź, synku, pobawisz się z siostrami.

Bierze go na ręce i wynosi ze sceny. Po chwili wraca.

HEWELIUSZ

Wiesz, Elżuniu, kiedy poszłaś wczoraj spać, wypatrzyłem moim rysim wzrokiem nową kometę. Kometę Anno Domini 1682.

ELŻBIETA

To kometa Halleya!

HEWELIUSZ

Dlaczego Halleya? To moja kometa. Ja ją pierwszy zobaczyłem.

ELŻBIETA

Edmund pewnie ci niedługo wszystko w liście wytłumaczy.

HEWELIUSZ

Pisał do mnie niedawno. Pytał nawet, jak chowa się nasz syn.

ELŻBIETA

I co mu odpisałeś?

HEWELIUSZ

Że podąża w ślady ojca. A co? Może nie mam racji?

Elżbieta nie odpowiada.

Elżuniu, tak wiele ci zawdzięczam, ale nie sądziłem, że na koniec, w moim sędziwym wieku, obdarzysz mnie jeszcze takim szczęściem.

Elżbieta milczy. Jan jest wyraźnie speszony.

No, ale wiek nie wiek, trzeba się brać do pracy. Zostało jeszcze tyle gwiazd do skatalogowania.

ELŻBIETA

Odpocznij dzisiaj. Popracuję za ciebie.

HEWELIUSZ

Naprawdę, Elżuniu? A wiesz, że chyba rzeczywiście potrzeba mi trochę odpoczynku. Jutro posiedzimy razem dłużej.

ELŻBIETA

Gdzie widziałeś tę kometa?

Siada za lunetą.

HEWELIUSZ

W gwiazdzbiorze Panny. Dobrej nocy, Elżuniu.

Całuje ją w czoło i wychodzi. Elżbieta patrzy przez lunetę. Gaśnie światło.

SCENA II

Po Gwiazdogrodzie kręci się Człowiek Kogut. Spogląda przez lunetę, obraca astrolabium. W pewnej chwili po schodkach wchodzi mały Jan Adeodatus. Obaj zaczynają się bawić. W pewnej chwili Człowiek Kogut wyciąga za pazuchy blaszanego kogucika – tego samego, którego Halley podarował Elżbiecie. Zaczyna na nim gwizdać. Jaś, wyraźnie zafascynowany, wyciąga rączki i podąża za Człowiekiem Kogutem. Obchodzą tak Gwiazdogród, a następnie przechodzą wzdłuż ozdobnej barierki i znikają ze sceny. Słychać rozpaczliwy krzyk Elżbiety.

SCENA III

Do Gwiazdogrodu wchodzi Heweliusz i Jan III Sobieski.

HEWELIUSZ

Oto, królu, jak dzisiaj wygląda Gwiazdogród.

JAN III SOBIESKI

Ho, ho, jestem pełen podziwu.

HEWELIUSZ

Tak, wiem, skromnie tu teraz. Ale wszystkie niezbędne instrumenty udało mi się na nowo zgromadzić. Mogę prowadzić badania jak dawniej. Tylko już siły nie te. I część obserwacji przepadła w ogniu bezpowrotnie.

Ale Gwiazdogród jest i trwa. W dużej mierze dzięki tobie, królu. Moja wdzięczność będzie dozgonna.

JAN III SOBIESKI

E, zawstydzasz mnie, Janie. Taka drobna dotacja. Słyszałem, że Ludwik XIV też się dołożył?

HEWELIUSZ

Tak, Król Słońce ceni astronomię.

JAN III SOBIESKI

Ba, zrobił z niej cały swój program polityczny. Wersal to przecież pałac Słońca. Odbija się tam w dziesiątkach kryształowych lusterek. A ogrody ofiarowane zostały Apollinowi. Bóg Słońca jest dosłownie wszędzie – na wielkich rydwanach i w parkowych zagajnikach, pośród nagich nimf. Och, te wszystkie fontanny! Żeby mieć choć jedną taką w Wilanowie. Ale komu ja to wszystko opowiadam. Byłeś na pewno nieraz w Wersalu?

HEWELIUSZ

Nie, niestety. Paryż odwiedziłem w zamierzczym 1632 roku, wtedy jeszcze Ludwika XIV nie było na świecie. Od tego czasu nie podróżowałem po Europie. Siedzę w Gdańsku. Tak już pięćdziesiąt lat.

JAN III SOBIESKI

I nic cię nie korci, by wyruszyć w świat?

HEWELIUSZ

Nie mam czasu. Za dużo obowiązków, za dużo pracy. Ach, ofiarowano mi nawet kiedyś lukratywną posadę w Paryżu. Miałem objąć paryskie Obserwatorium Astronomiczne, ale odmówiłem.

JAN III SOBIESKI

À propos, ktoś kiedyś powiedział, że jesteś więcej wart niż cała Akademia Francuska.

HEWELIUSZ

Nie jest to szczególny komplement. Akademia zbiera się głównie po to, by zająć ostrygi. A że w tym samym czasie jest jakieś zaćmienie Słońca albo koniunkcja, któż by z tego powodu wstawał od stołu. Nie, wolę mój Gwiazdogród. Tu przynajmniej nie marnuję czasu na światowe życie. I czy w Paryżu miałbym taki piękny widok na morze?

Sobieski wygląda za barierkę.

JAN III SOBIESKI

Dziś dobrze widać Hel. I Wisłoujście. Ja też lubię Gdańsk. Mam do niego szczególny sentyment. Tu w końcu urodził się mój syn, Aleksander. Trzy dni się rodził. Pewnie pamiętasz to całe zamieszanie, jakiego wtedy narobiliśmy w waszym mieście? Konie musiały chodzić po Długim Targu w kapciach, żeby nie przeszkadzać królowej. Dzielną była. Trzy dni. Która by to zniosła? Ale skończyło się szczęśliwie. I Aleksander chowa się wspaniale. Ma już siedem lat. Prawdziwy królewicz. A jak się miewa twój synek, Janie? Ma takie dziwne imię: Jan Adeodatus.

HEWELIUSZ

Już dwa lata, jak nie żyje.

JAN III SOBIESKI

Och, nie wiedziałem.

HEWELIUSZ

Tak, ostatnie lata nie były dla mnie łatwe. Gdyby nie Elżbieta, pewnie bym tego wszystkiego nie podźwignął.

JAN III SOBIESKI

Masz rację, grunt to dobra żona. Ja bez mojej Marysieńki też bym pewnie Turków nie pobił.

HEWELIUSZ

Cały chrześcijański świat winał ci już tej wiktarii, królu, tylko ja jeszcze nie miałem okazji. Pozwól, że teraz to uczynię.

Wyciąga z kredensu rycinę, wręcza ją królowi.

Pewnie powstanie wiele jej pomników, ale ten wydał mi się najokazalszy. I najtrwalszy.

JAN III SOBIESKI

Co to za rycina? *Scutum Sobiescianum* – Tarcza Sobieskiego. Czyżby to miał być mój własny gwiazdozbiór?

HEWELIUSZ

Tak, królu. Odnalazłem na niebie twój herb – Janinę, czyli tarczę. Ze-spolona była z krzyżem, w imię którego zwyciężyłeś pod Wiedniem. Ten nowy gwiazdozbiór tworzy siedem gwiazd – tyle, ile jest osób w twojej królewskiej rodzinie.

JAN III SOBIESKI

Bardzo dziękuję. To wspaniały prezent. Godny największego z astro-nomów. Marysieńka też się pewnie ucieszy. W końcu jest jedną z tych siedmiu gwiazdek. A wiesz, Janie, mówiłem jej kiedyś, że ma oczy jak dwie gwiazdy. Nie chciała mi wierzyć. A tu, popatrz!

HEWELIUSZ

Ta rycina będzie częścią księgi, nad którą teraz pracuję: Katalogu gwiazd stałych. To dzieło całego mojego życia. Chciałbym skatalogować trzy tysiące gwiazd, ale boję się, że nie starczy mi czasu.

JAN III SOBIESKI

Nie mogę się już tej księgi doczekać. Nawet nie wiesz, Janie, jak się cieszę. Dzięki tobie powiększyłem obszar Rzeczypospolitej – o kawałek nieba. Trzeba ten podbój jakoś uczcić. Jak się miewa twoje słynne piwo, mości Heweliuszu?

HEWELIUSZ

Oceń sam, miłościwy królu. Zapraszam do mojej piwniczki.

Panowie wychodzą. Gaśnie światło.

SCENA IV

Na scenie, w głębokim fotelu siedzi okutany ciepłymi futrami Heweliusz. Obok, równie ciepło ubrana, siedzi na krześle Elżbieta. Oboje patrzą i mówią w kierunku widowni, jakby w pustą przestrzeń.

HEWELIUSZ

Elżuniu, ile już mamy gwiazd?

ELŻBIETA

Tysiąc pięćset pięćdziesiąt trzy.

HEWELIUSZ

To mało, bardzo mało.

ELŻBIETA

Są jeszcze te, które przesłał nam Halley. Gwiazdy z Wyspy Świętej Heleny.

HEWELIUSZ

Ile?

ELŻBIETA

Trzysta trzydzieści pięć.

HEWELIUSZ

Ile to razem?

ELŻBIETA

Tysiąc osiemset osiemdziesiąt osiem.

HEWELIUSZ

Ciągle mało. Brakuje nam jeszcze ponad tysiąc.

ELŻBIETA

Zbierzemy je wszystkie.

HEWELIUSZ

Elżuniu, ja już nie dam rady. Jestem chory.

ELŻBIETA

Wyzdrowiejesz.

HEWELIUSZ

Jestem stary. Za kwadrans będę miał siedemdziesiąt sześć lat.

ELŻBIETA

Wszechświat jest dużo starszy, a zobacz, jak dobrze się trzyma.

HEWELIUSZ

nadal w przestrzeń

Kocham cię, Elżuniu. Mówiłem ci to kiedyś?

ELŻBIETA

w przestrzeń

Ja też cię kocham, Janie.

HEWELIUSZ

Postawiłem sobie horoskop.

ELŻBIETA

Przecież nie wierzysz w horoskopy.

HEWELIUSZ

Ale postawiłem sobie horoskop. Pierwszy raz w życiu.

ELŻBIETA

I co ci wyszło?

HEWELIUSZ

Zapytałem gwiazdy o datę mojej śmierci. I wiesz, co odpowiedziały?

ELŻBIETA

Co?

HEWELIUSZ

Wskazały dwudziestego ósmego stycznia.

ELŻBIETA

Nie zrozumiałaś twojego pytania. Dwudziesty ósmy stycznia to data twoich urodzin, nie śmierci.

HEWELIUSZ

A może pisana jest mi tylko jedna data?

ELŻBIETA

To znaczy, że nie umrzesz nigdy. Będziemy żyć długo i szczęśliwie. I schwytały wszystkie gwiazdy. Trzy tysiące, a może nawet więcej.

HEWELIUSZ

Tak myślisz? Za pięć minut będzie dwudziesty ósmy stycznia. Nie warto zgadywać przyszłości.

ELŻBIETA

Nie jest ci zimno? To taka mroźna noc.

HEWELIUSZ

Nie, chcę być dziś tutaj. Z tobą. Pod gwiazdami.

ELŻBIETA

Pamiętaj, że jesteś chory.

HEWELIUSZ

Pamiętam, aż za dobrze.

Słysząc dwanaście uderzeń zegara.

To zegar ze Świętej Katarzyny. Znów się spieszy.

ELŻBIETA

Czytałeś, że większość zegarów ma teraz wahadła?

HEWELIUSZ

Nie, a wspominali coś o mnie?

ELŻBIETA

Nie zauważyłam.

HEWELIUSZ

Napisali, że pierwszy zastosował je Huygens?

ELŻBIETA

Tak.

HEWELIUSZ

Szkoda mi tych trzech srebrnych zegarów, które straciłem w pożarze. I to nie zabrał ich ogień, ale jakiś niegodziwiec, złodziej. Wszystkie trzy zrobiłem sam. Tak jak te wszystkie spalone instrumenty. Ale jeden udało mi się odnaleźć. Jest tam.

Wskazuje na niebo.

Sekstans Uranii. Najpiękniejszy z moich gwiazdozbiorów. My też wkrótce odnajdziemy się tam, na niebie. Ja na Księżycu, ty na Wenus. Na zawsze razem.

ELŻBIETA

podrywa się z krzesła

Janie, jesteście razem. Tu i teraz. Przynieść ci gorącego naparu?

HEWELIUSZ

Nie, zostań, proszę. Jesteś taka piękna w tym księżycowym świetle.

ELŻBIETA

Jest naprawdę zimno. Powinieneś się już położyć.

HEWELIUSZ

Jeszcze trochę, jeszcze trochę. Dziś są moje urodziny. Przyjdzie wielu gości. Przyjdzie król Władysław i Jan Kazimierz, i królowa Ludwika Maria Gonzaga. I wspaniały Jan Sobieski. I Król Słońce przybędzie ze swoim słonecznym orszakem. Może nawet sam Apollo zajrzy. Jak tu gorąco...

Zrzuca z siebie szubę.

ELŻBIETA

Janie, ty na pewno masz gorączkę.

HEWELIUSZ

Nie, Elżuniu, nie martw się, nie mam gorączki. Jest gorąco, bo jest majowa noc. A ty jesteś boginią Luną i zaprosiłaś wszystkich gości. Masz taki piękny, księżycowy płaszcz.

ELŻBIETA

Janie, pójść po doktora.

HEWELIUSZ

Nie chodź nigdzie. Tu zaraz będą goście. Księżyc, gwiazdy i planety. Widzisz, już są. Są tu tylko dla nas. Ale to jeszcze nie wszyscy goście. Zaraz przylecą tu komety. Wszystkie komety wszechświata, nawet ta Halleya. Na tej komecie przyleci mój syn.

ELŻBIETA

z rozpaczą

Janie...

Obejmuje go.

HEWELIUSZ

Słyszysz pianie koguta?

ELŻBIETA

Nie, nic nie słyszę.

HEWELIUSZ

Ucisz go, proszę, rozsadza mi czaszkę.

Elżbieta tuli się do niego.

Teraz już dobrze. Słyszę melodię sfer. Ile gwiazd nam jeszcze zostało?

ELŻBIETA

z nadzieją

Tysiąc sto dwanaście. Będziemy nad nimi pracować razem. Jeszcze długie lata.

HEWELIUSZ

Nie, Elżuniu. Muszę szukać ich sam, muszę ich szukać...

Opada mu głowa. Gaśnie światło.

SCENA V

Pośrodku Gwiazdogrodu stoi wielki stół. Krząta się wokół niego Elżbieta z dwudziestoparoletnią córką Florą.

FLORA KONSTANCJA

Mamo, dlaczego musimy tutaj urządzać ten obiad? A co będzie, jeśli spadnie deszcz?

ELŻBIETA

Popatrz, jakie piękne niebo.

FLORA KONSTANCJA

Nie lubię tego miejsca.

ELŻBIETA

Mogłabyś przynieść poncz?

Flora wychodzi. Wraca, niosąc metalową tacę ze szklankami.

A co to za nowa taca?

FLORA KONSTANCJA

Nie jest nowa. Znalazłam ją w rupieciarni. Hans ją odczyścił, dlatego tak się błyszczy.

ELŻBIETA

Mogę ją zobaczyć?

Flora zdejmuję szklanki.

To nie jest taca. To matryca drukarska do *Selenografii*.

FLORA KONSTANCJA

No właśnie. Jakieś słońca, księżyc. Tak sobie pomyślałam, że będzie świetna na tacę.

ELŻBIETA

Zabraniam ci jej używać. To pamiątka po ojcu.

FLORA KONSTANCJA

Dobrze, mamó.

Do Gwiazdogrodu wchodzi pozostałe córki Heweliusza – Katarzyna i Julianna Renata.

KATARZYNA

Dzień dobry, mamó.

Elżbieta całuje ją w czoło.

ELŻBIETA

Dzień dobry, Katarzyno. Witaj, Julianno. Siadajcie. Jak tam dzieci?

KATARZYNA

Mój Jaś pobił dzisiaj synka naszego sąsiada. Byłam na niego tak zła, że kazałam mu klęczeć na grochu.

JULIANNA RENATA

A Elżunia ciągle kaszle. Chyba za długo biegała wczoraj po ogrodzie. A co u ciebie, Floro? Czy znasz już termin ślubu?

FLORA KONSTANCJA

Martin był wczoraj w Świętej Katarzynie, ale nie zastał pastora. Pijcie poncz. Sama robiłam.

ELŻBIETA

uroczyście

Moje drogie córeczki. Zaprosiłam was tutaj dziś nie bez powodu.

Podchodzi do kredensu, wyjmuję z niego księgę, kładzie ją na stole.

JULIANNA RENATA

Co to jest?

ELŻBIETA

Przeczytajcie same.

FLORA KONSTANCJA

szturcha Katarzynę

Ty przeczytaj.

KATARZYNA

dukając

Prodromus astronomiae cum catalogo fixarum et Firmamentum Sobiescianum. Nic nie rozumiem.

ELŻBIETA

To katalog gwiazd stałych. Wasz ojciec pracował nad nim przez całe życie. A ja – razem z nim. Teraz, trzy lata po jego śmierci, udało mi się tę pracę dokończyć. Wydałam jego księgę. Byłam dziś w Świętej Katarzynie. Złożyłam ją na jego grobie.

Siostry zaglądają do środka.

KATARZYNA

Ładne obrazki. Ale tyle podobnych książek mamy już w domu.

FLORA KONSTANCJA

To musiało chyba dużo kosztować?

ELŻBIETA

Nie martw się, Floro. Nie uszczknęłam nic z twojego posagu. Pomógł mi sam król Jan III Sobieski. I jest księga. Teraz już mogę spokojnie umierać.

JULIANNA

Mamo, co ty opowiadasz!

KATARZYNA

Jesteś jeszcze taka młoda.

ELŻBIETA

Tęsknię za waszym ojcem. Ale to miał być przecież radosny dzień. Floro, podaj nam obiad.

Flora stawia na stole wazę pełną zupy.

FLORA KONSTANCJA

Ugotowałam rosół. Na tym starym kogucie, tym, co się tu stale koło domu pałętał. Hans złapał go wczoraj na tarasie i ukręcił mu łeb. Co, mamo, znowu coś źle zrobiłam?

ELŻBIETA

Nie, córeczko, wszystko w porządku. Jedzcie, dzieci, zupa wam wystygnie.